

wszą. Może tu i owdzie wyraz lub zdanie jakie, albo zmienić albo inném stosowniejszém zastąpić wypadnie. Nasunęła się nam ta uwaga już po przeczytaniu kilku stron. I tak np. na str. 11 N. XIII zdanie 4-te greckie brzmi w polskim przekładzie: „Rozsądny syn rozwesela (jest pociechą) ojca, nierozsądny zaś martwi matkę” jakoby rozsądny syn był tylko ojca pociechą a nierozsądny tylko matki umartwieniem. Na str. 5 N. IV zdanie 1 na polskie przełożone znaczy: zwycięstwo wdraża (wprawia) żołnierzy w niedbałość i nieposłuszeństwo. A więc każdy wódz pragnący mieć karnych i dbałych żołnierzy, powinienby sobie życzyć jak najmniej zwyciężać. Zamiast *νικη* położyłbym *φυγή* albo *συμφορά*, przez co zdanie staje się prawdziwem.

Sądzę, że i szanowny autor chętnie się zgodzi na to, że zdań podobnych trzeba unikać.

Mniejszej doniosłości są uwagi następne: w ćwiczeniu wstępném N. II w wyrazie *δίωκε* trudno będzie uczniowi oznaczyć iloczias głoski, albo zaakcentować w N. III wyrazy *ἕπνος*, *παντα*, a jednak wymaga się i jednego i drugiego; być może że uwaga ucznia ma być zwrócona na *incipites*? Nad *την* kropki zbyt liczne. Str. 8 przy N. IX opuszczono odwołanie się do § 132, 133 Gram. Kurcysza.

Przedmowę samą lepiej byłoby zakończyć na ustępie: „usprawiedliwić je zechce” (str. II); albowiem w tém co następuje, autor „*pociesza się* tą myślą, że ćwiczenia te greckie... są pierwszóm (?) od wielu lat dziełem, na niwie języka greckiego wydaném w kraju (sic?)” — że: „zasługują na pobłażliwe ocenienie” że „w innych greckich dziełach więcej się jeszcze znajduje pomyłek drukarskich.” *Solamen.... forios habuisse malorum!* Rzeczywiście pocieszne tego rodzaju pocieszanie się.

A. Mierzyński.

. *Geschichte der deutschen Kaiserzeit von Wilhelm Giesebrecht. Brunshwig. 1868. 3 tomy.*

P. Giesebrecht nie tai, że w jego dziele jedna szczególniej myśli góruje i zaraz na pierwszy rzut oka da się rozpoznać. Myśl to patryotyczna. Chce on, aby Niemcy, przyjrawszy się z bliska swej przeszłości, swój potędze w zjednoczeniu i swój sławie z czasów cesarstwa, zaniechali teraz ciągłych niesnasek, rozdwojeń, i złali się w jedno wielkie ciało polityczne.

Ale ta myśl, zkądinąd sobie bardzo dobra może, grzeszy bardzo fałszywém przeprowadzeniem i bezprzykładném prawie w rocznikach nauki zaślepieniem autora.

Powiada on, (zapewne, chcąc dosadniej dawną potęgę swym ziomkom wystawić), że zawsze i wiecznie Niemcy były pierwszym narodem świata: co tylko w Europie było szlachetnego, zacnego, prawdziwego, pięknego, dobrego, wszystko stworzyli Niemcy, wszystkiemu dali początek.

Taki ślepy, źle zrozumiany patryotyzm prowadzi nawet tak poważnego dziejopisarza, jak p. Giesebrecht na manowce i nie pozwala mu uniknąć obrazów często najzupełniej fałszywych, z prawdą historyczną niezgodnych. Naturalnie, dostaje się tu najwięcej i najniesłuszniej Słowiańszczyźnie, przeciwko której autor przy łada sposobności robi ciągle, a prawie zawsze niesprawiedliwe, bo nieuzasadniane wybieczki. Z tej jednej myśli wypływa, że wszystkie poglądy autora na byt społeczny i oświatę Słowian (którzy dla autora zawsze byli i są barbarzyńcami i wszystko, co tylko mają dobrego, wzięli od Niemców) są zupełnie przekrzywione i jak najniezręczniejszym poprzekręcane.

Kilka przykładów, na chybił trafił wyjęte z dzieła o którym mówimy, wystarczy dla poznajomienia czytelnika z opiniami niemieckiego autora:

„Żaden naród nie przewyższył Niemców w męztwie: bohaterstwo, szlachetność, dzielność, są nieodłączne od ich imienia.” (II. 12).

Powiada dalej p. Giesebrecht, że potrzeba aż było żywiołu giermańskiego, ażeby się *ludzkości wróciła swoboda*, aby nowa doba szczęścia na ziemi nastąpiła! (I. 41).

W tomie I na str. 728 i w tomie II na str. 524 autor wyraźnie powiada, że bez zaborów słowiańskich krain, nie byłby Niemiec prawdziwym Niemcem. To mi pochwała nie na żarty!

Rzesa niemiecka była niebieską strażnicą, której *z mocy przez samego Boga jej nadanej*, winny się narody bać i korzyć się przed nią. (II. 5). Cudowne!

Kiedy przychodzi mu mówić o zaborach dokonywanych na ziemiach słowiańskich, on te rzeczy bierze lakonicznie bardzo i powiada, że to jest właśnie „sztuka niemiecka,” (*das ist deutsche Art*); na tém się bowiem opiera ten dobry pierwiastek niemieckiego posłannictwa tu na ziemi. (I. 730).

P. Giesebrechtowi naprawdę się wydaje, że Niemcy pustosząc ziemie słowiańskie, każdy swój krok znaczą mordem, gwałtami i pożogą, nad którymi obecny świadek, choć Niemiec, z serca ubolewa, czynili dobrze, prawnie, gdyż to wypływało z ich cywilizacyjnego posłannictwa, jakie im niebo samo naznaczyło z góry!

Dzieło p. Giesebrechta jest wymownym dowodem, czego może dokonać takie zaślepienie bez granic nawet w człowieku uczonym.

Zresztą nie tylko względem Słowian jest autor tak niesprawiedliwym. Posłuchajmy:

W roku 1046, Henryk III, jak wiadomo, uwolnił Rzym od gorszącego panowania trzech na raz papieży (Benedykta IX, Sylwestra III i Grzegorza VI) a osadził na tronie papieskim Niemca Klementa II, co jest zresztą faktem bardzo naturalnym, boć przecież Henryk III idąc na Rzym, wiodł ze sobą wojsko, z którym co chciał

mógł robić. Ale p. Giesebrecht nie poprzestaje na tém: dodaje swój komentarz w tym sensie, że w tym fakcie widniała już wielka idea Opatrzności, aby Niemcy na wieczne czasy opanować mogli cały Zachód. (II. 394).

P. Giesebrechtowi zdaje się téż, że np. papież Leon IX nie wiele dbał o potęgę Rzymu, bo on jeno, powiada autor myślał o tém, jakby zachować i zapewnić rozwój cesarstwu niemieckiemu (II. 498). Wygląda to na to, jak gdyby wszyscy ludzie znakomici i wszyscy wpływowi mężowie pracowali tylko w interesie Niemiec i o nich tylko myśleli. Szczęśliwe złudzenie!

Poprzestajemy na tych kilku przytoczeniach; czytelnik niech sam sobie utworzy sąd o dziele, w którym największe zbrodnie, najpodlejsze występki społeczne i narodowe, byle tylko dokonywane w celach niemieckich, bywają nazywane „*deutsches Wesen*” „*deutsche Art*” i t. p.

Władysław Milkowski.

